

Maia Morozowa Szerepowy

Winda

Wnętrze

Farsa w I akcie.

Dzisiaj się w mieście.

1.

O S O B Y :

Pani gospodyni -
Alfons, jej mąż -
Sąsiadka -
Lokatorka z pieskiem -
Pani Niusia -
Luteczek -
Rządca domu -
Stróż domu -
Pokojówka -
Agent policyjny i policyant -
Listonosz -
Tomasz -

Dzieje się w mieście.

A K T J E D E N

Klatka wchodowa nowej, sześciopiętrowej kamienicy. Schody w górę.

Pośrodku winda.

Na lewo i na prawo mieszkania.

Zostanę na I piętrze.

Na prawo gospodarz domu.

Na lewo sąsiadka.

Rano.

Stróż idzie na górę z sukniem i szczotką.

Słychać jak stuka o poręcze schodów, zamiatając.

Głos stróża: A, psiakrew znowu!

schodzi wściekły - dzwoni do drzwi gospodarskich. Otwiera pokojówka.

P o k o j ó w k a:

Co tam? nie możecie dzwonić od tyłowych drzwi?

S t r ó ż:

Ale od tyłowych, tu na frontowych się dzieje ładnie, że i nie trzeba tyłowych...

P o k o j ó w k a:

Co znów?

S t r ó ż:

Co znów!.. znów sobaka tej starej wydry z góry zapaskudziła schody - po kilka razy dziennie zamiatał nie będę... wezmę i otruję tego łajdaka

P o k o j ó w k a:

Ale, otrujecie to was pani przegoni, patrzcie go... lokatorskie psy truje...

S t r ó ż:

To sprzątaj se za mnie, ja się tam nie godziłem do tego...

P o k o j ó w k a:

Trudno, każdy lokator ma jakiś defekt...

S t r ó ż:

To go wykurzyć....

P o k o j ó w k a:

Wszystkich wykurzyć, to i sami będziecie w całej kamienicy mieszkać

S t r ó ż:

Zawołaj jaśnie pani, ona poradzi na to, ja już nie mam cierpliwości

P o k o j ó w k a:

Jasna pani nie ubrana, ledwo wstała

S t r ó ż:

Zawołaj, powiadam, niech zobaczy, to się w niej wątroba przewróci...

P o k o j ó w k a:

Po co ją mam na taką ciężką chorobę wołać...

Głos przenikliwie - przeraźliwy

Co się tu dzieć? co się tu dzieć?

S t r ó ż:

Bo to proszę jaśnie pani...

4.
Głos do pokojówki:

Idź do domu, nie wystawuj się tutaj w sieni, pan krzyczy na śniadanie !

wyłania się uroczą postać krepa, w kaftanie i roz-

puszczonych włosach

Co się stać ?

S t r ó ż:

Abo proszę jaśnie pani gospodyni znowuż ta sobaka panny tej z góry... niechże jasna pani zobaczy sama..

G o s p o d y n i:

Dzie ? Dzie ?

S t r ó ż:

A tam, proszę jasnej pani ja pokażę, cały mur, cała podłoga

G o s p o d y n i:

Żeby mnie szlak nie trafić w ten moment !

a ja ciebie nie mówiła, żeby dopilnować piesa

S t r ó ż:

Jakże tu można taką gadzinę dopilnować..

G o s p o d y n i:

Ja ciebie wyrzucić, jak ty zanieczyścić nowa dom !

S t r ó ż:

A dyć to nie ja ino pies - ja sam się trzęsę..

G o s p o d y n i:

Trzęść się nie potrzeba, a dopilnowywać.. taki stróż ty jest

idą na górę - okrzyki grozy i przerażenia - gospo-

dyni schodzi wzburzona, krzyżczy głośno: Alfons, Anfolⁿs,

Alfons !

w drzwiach ukazuje się otyły bardzo jegomość w szlafroku i
filcowych pantoflach: Co się stało ?...

G o s p o d y n i:

Pacz ! pacz ! co twoje lokatory wyprywować na schody..^a

A l f o n s:

Co ?

S t r ó ż:

Ano, ta sobaka, proszę jaśnie pana, sprzątam i sprzątam ale co
to pomoże.

G o s p o d y n i:

Ja ciebie mówić, żeby ty od pies lokatory nie wynajmować, żeby
ja potrzebować się zjeść z taka pies, ja baronówna fon Bre-
chenbryk, co ja do palcowane mieszkanie przywiknąć i żeby ja
za swoja własna pieniądz takie sobie rozpacz spuścić na gło-
wa i musić się zjeść z lokatorska sobaka..

A l f o n s:

Ale nie przejmuj się tak ptaszyno..

G o s p o d y n i:

Ty zrób z ten pies czego, ty zrób, żeby ja za mój geld musić
się trzęść, co mnie kosztować ten dom baronowski gruby pie-
niądz -

Ja sobie siedziałam u ojciec jak u Pana Boga na piec, w nasz
zamek z korytarzu taki, że osiem dorożka jeździć może -
mnie na wszystka strony tylko lokaja służyć...

jak kronprinz przejeżdżać, to on się u nas w nasz zamek za-
trzymowywać..

i że ja mogłam takie rozkosz puścić i teraz się gryść..

słychać kroki po schodach

Muszę ucieknąć - chodź Alfons - trzeba coś wymyśleć na ten
verfluchte Hund !... znikają we drzwiach

Idzie listonosz na górę.

Po chwili schodzi z góry pośpiesznie młody człowiek z dłu-
giemi włosami, paka nut pod pachą
zszedł już pół piętra niżej głos niewieści z góry woła
Luteczku ! Luteczku !

L u t e c z e k:

Co Niuś ?

N i u ś:

Luteczku, chodźno, co za radość !

L u t e c z e k:

Nie mam czasu !... N i u ś:

N i u ś:

Daj 10 centów, patrz, co za niespodziewana radość pieniądze
od mamusi -

L u t e c z e k:

Niemam ani centa

N i u ś:

Niemasz ? bo i ja niemam (zbiega z góry jest w ślicznym ne-
gliżyku) wiesz przecie, że nie mamy w domu nic..
wyobraź sobie.. patrz.. mamusia przeczuciem wiedziona, wi-
dzisz przyszyła, patrz, widziałeś ?..

L u t e c z e k:

Ajej, rzeczywiście.. ja już przyznam ci się byłem w czarnej
melancholji

7-
N i u ś:

Ja nie chciałam cię martwić ale już myślałam o zastawieniu
obraczek...

L u t e c z e k:

Niuśka, daj buśka !

N i u ś:

Lutuś, patrz jak nam się świetnie powodzi !...

rzucają się sobie w objęcia

N i u ś:

Zaraz się ubiorę i polecę na miasto...

drzwi z lewej od sąsiadki otwierają się

co to za wżaski na schodach ?

Niusia spłoszona biegnie na górę, Luteczek na

dół, przyczem gubi nuty, które się rozsypują.

Drzwi na lewo zamknęły się, z góry słychać:

pst... pst... Luteczek !

L u t e c z e k:

(cicho) Co Niuś ?

N i u ś:

Co ci kupić ?

L u t e c z e k:

Cukierków i skarpetek..

N i u ś:

Chodź, coś ci powiem..

L u t e c z e k:

Kiedy nie mam czasu..

N i u ś:

No, chodź, coś bardzo ważnego..

on biegnie na górę, ona przechyla się przez poręcz

i całuje go w usta

Listonosz schodzi z góry:

Proszę o podpis..

N i u ś:

Aha.. zaraz.. mój Boże.. nie mam drobnych.. same stówki,

trzy stówki.. to chyba innym razem...

L i s t o n o s z:

Będę tam oglądał innym razem...

Dzwoni do gospodarskich drzwi, otwiera pani domu i

jednocześnie spostrzega nuty porozrzucane

Kto to zaśmiecie, kto to zaśmiecie ? co to za porządek ?...

L u t e c z e k:

Przepraszam najmocniej szanowną panią dobrodzikę, to ja zgubiłem nuty (zbiera spiesźnie)

gospodyni odbiera list - kwituje

Lutuś zginął w czeluści schodów

Drzwi sąsiadki otwierają się:

Nie ma tam czego dla mnie ?..

ktoś jedzie na górę windą

L i s t o n o s z:

Dla pani dobrodziki ?

S a s i a d k a:

Krakulińska Wacława

L i s t o n o s z:

Nie - niema nic dzisiaj

(odchodzi)

S a s i a d k a:

Dzieńdobry pani gospodyni

ubrana już - twarz jowialna - mówi łagodnie

G o s p o d y n i:

Dzieńdobry - cóż mąż zdrowsiejszy ?

S a s i a d k a:

E, tak się tam kisi piąte przez dziesiąte..

Lekarz kazał niby do Marjenstadu, czy jak tam, jechać, ale nie wierzę tym wydrwigroszom.

Jak ma umrzeć to umrze, wszystko w rękę Boga..

G o s p o d y n i:

Recht, recht...

S a s i a d k a:

Moja droga pani gospodyni naprzykład powiada nie jeść tłustego, a mój stary za tłustem w piekło by poszedł..

jakże tu choremu odmówić..

Podsuwam mu tam w cichości przed doktorem, niech chociaż biedaczysko nie umiera z żalem do mnie, żem mu czego skapiła.

Zawsze to mąż przecie.. i wie pani gospodyni takem się do starego przyzwyczaiła, że mówię sobie: niech ta se jeszcze pożyje, choć i nudzi czasami i ani z kim wyjść ale, tak sobie myślałam, że jakby zmarł, to wątpię czybym poszła drugi raz.

Już mam kilku amatorów, ale ja nie taka znów łasa.

G o s p o d y n i:

E, moja pani, większa kłopot z mąż jak bez mąż..

S a s i a d k a:

Thi.. kłopot.. ale zawsze mężczyzna w domu to też coś znaczy
Mój to ostatnimi czasy tak skiepciał przez tę chorobę, ale
tak to owszem był do rzeczy -

Tylko moja pani gospodyni, dobrze żem sobie ^{przypomniała}, niech pani powie
temu muzykantowi na górze, żeby tak nie rypał na tym forte-
pianie, bo mój stary wieczorami sypiać nie może, ale mówię
pani tak ci gra, ale to tak gra, jakby na alarm, że to takie
chuchru siły ma..

G o s p o d y n i:

Ja mówiłam do Alfons, że takie muzykanty wpuszczać do dom to
wcale żaden sens i żaden interes, nigdy na czas nie potrzebu-
je zapłacić...

S a s i a d k a:

I moja pani gospodyni to aż wstyd mówić, przecie ostatecznie
nie jestem panienka, alem jeszcze na oczy nie widziała, żeby kt
kto nieubrany ściskał się na schodach

G o s p o d y n i:

Co ? gdzie się ściskać ?

S a s i a d k a:

Ano, robię sobie coś tam w przedpokoju, aż tu słyszę jakieś
krzyki - więc otwieram przerażona i patrzę, oczom nie wierzę,
stoi właśnie ten muzykant i mówię pani wyraźnie trzyma się
w objęciach (ale w jaki sposób) o.. tak.. mówię pani popro-
stu tak...

G o s p o d y n i:

Z kim się trzymać ? z kim się trzymać ?

S a s i a d k a:

No z żoną, ale jak ona ubrana, wstyd powtarzać moja pani, mówię pani przeświecała, bez gorsetu, więc to wie pani rusza się wszystko i obciskują się tu na schodach !

G o s p o d y n i:

Bezwstydne !

S a s i a d k a:

Więc krzyknęłam.. co to za krzyki ! - rozlecieli się, ale moja pani, ja ci stoję podedrzwiemi i słyszę, jak ci cmykają się znowuż..

G o s p o d y n i:

Her Gott, Her Gott, w moja kamienica..

S a s i a d k a:

Ale moja pani to jest paskudna kokietka...

Pani myśli, że ja nie wiem dlaczego ona tak po schodach na goło lata ?... wiem ! ale nie powiem, bo nie lubię plotek robić...

G o s p o d y n i:

Mów pani, mów pani, mnie powiedzieć, to tak jakby nikogo nie powiedzieć..

S a s i a d k a:

Niech się pani strzeże ?

G o s p o d y n i:

Was strzeże ?...

S a s i a d k a:

Niech pani strzeże męża.. ja już kilka razy zauważyłam..

G o s p o d y n i:

Co ? co takie ?..

S a s i a d k a:

.....jak ona strzygła oczami w stronę pana Alfonsa, i to wystawanie podedrzwiami pod państwa właśnie drzwiami, to nic dobrego nie wróży..

G o s p o d y n i:

Co pani mówić.. co pani...

S a s i a d k a:

Tak, tak, moja pani.. pan Alfons trochę tęgi, ale przystojny mężczyzna, taki widoczny.. przytem bogaty..

G o s p o d y n i:

Was bogaty ? gdzie bogaty ? ten kamienica, to jest mój kamienica, za moja baronoska pieniądz kupowane.

Ja mezalians zrobić !

ja ^{być} ~~jestem~~ baronówna fon Brechenbryk, mnie się trafiali książęta, jak krónprinz przyjeżdżać, to on się zatrzymować w nasz zamek, co mieć takie szerokie korytarze, że 4 dobożka jeździć mogli obok siebie i nawet się nie trącić..

ale ja będę jego krzyczeć, zapitać, że to jeżeli to jest prawda, to ja zaraz jego wirzucac bo to mój kamienica..

S a s i a d k a:

O, jaka kochana pani gorączka i jak to znać znać, że młoda żonka, niewprawna w politykę.

Właśnie nie nie okazać, tylko podstępnie obserwować, uważać i dopiero jak coś, nakryć z góry.....

pan Alfons, jak każdy mężczyzna, oczkiem strzyże...

G o s p o d y n i:

O, moja pani, mąż baronówna nie strzyże..

S a s i a d k a:

Ale moja pani każdy strzyże, jak mu się uda..

niech pani tylko zauważy jak ona się ubiera... i te romanse z mężem po roku małżeństwa.. fe! każda rzecz ma swój czas!

G o s p o d y n i:

Żeby mnie szlak dziś nie trafić, żeby mnie szlak nie trafić..

S a s i a d k a:

Niech się pani nie gorącuje

dzwonek z góry - za chwilę winda jedzie na górę

Ja mam doświadczenie, mój mnie nigdy nie zdradził, alem też strzegła jak oka w głowie..

winda zjeżdża - widzą panią Niusię, ubraną na ulicę

G o s p o d y n i:

Ciągle z winda jeździ.. 30 reńskie płaci, a za sto najeździć.

S a s i a d k a:

Ale pod pani drzwi to bez windy zajeżdża...

Znamy się na takich.. moja pani, co ja nieszczyć przez takie kobiety widziałam, moja jedna znajoma to wyszła wie pani za mąż...

słychać kroki na schodach

ktos idzie... (przechyla się przez baryerę)

pan rządca..

G o s p o d y n i:

Chodź pan - chodź pan

R z a d c a:

Moje uszanowanie pani gospodyni

G o s p o d y n i:

Ja wczowaj czekać na pana do trzecia godzina..

R z a d c a:

Nie mogłem..

G o s p o d y n i:

Co to znaczy się ? ja na rzęca czekam, a rzęca nie może..

R z a d c a:

Odbierałem komorne.. państwo Prztykalscy jeszcze nie zapłacili..

G o s p o d y n i:

Schöne Ordnung ! ja pan mówić sto razy, żeby wirzucić..

R z a d c a:

Jakże wyrzucić, to wcale nie zapłacą !

G o s p o d y n i:

To pan będzie płacić - ja już nie mogę się obgryzować z lokatory, ja mu sprawę witoczyć, ja ich do kryminal wsadzić...

R z a d c a:

Pani dobrodziko, to się załatwi, oni zapłacą..

G o s p o d y n i:

sitki zapłacić.. a ja palec jeść za to lokatorskie plemie..

R z a d c a:

W suterynach dymią piece, gotować nie mogą

G o s p o d y n i:

Proszę mnie mój kopf nie zawrócić od suteryna, niech idą na
zbita łeb, ja się z plebs nigdy nie zadawać, mój ojciec być
aryatokrata

R z a d c a:

Proszę pani gospodyni ja

w tej chwili z góry schodzi piesek spostrzega go

G o s p o d y n i:

Cicho ! cicho ! kein Wort ! Przyszleś nareszcie w moja ręka.

Czimać ! czimać hund ! nie puścić jego na dół..

obstąp się pan !.. obstąp się pan ! cicho.. cicho..

(cmoka przyjaźnie)

S a s i a d k a:

Chodź pieseczku.. chodź pieseczku..

G o s p o d y n i:

Lieber Hund, dobra pies, dobra pies.. (łapie psa, który pod-
szedł) ja tobie pokazać, ty przekętna sobaka ! ja tobie po-
kazać !

pies przytulony za silnie do łona zaskomlał

cicho być ! my sobie porachujemy ! my sobie porachujemy !

biegnie do mieszkania, dusząc psa pod pachą, natyka

się na Alfonsa, który wyświeżony wychodzi

G o s p o d y n i:

Chodź Alfons, ja ciebie coś powiedzieć..

A l f o n s:

Co dziecino ?

G o s p o d y n i:

Ja z ten hund muszę zrobić porządek..

A l f o n s:

Ależ ptaszyno, lokatorski pies...

G o s p o d y n i:

Nie potrzebujesz krzyczeć, ja tylko tobie uprzedzić o tem
pies, że jak się ta stara panna zapitać, to kein Wort, nie
wiedzieć nikt !

A l f o n s:

Dobrze aniołku, dowidzenia...

schodzi ze schodów

G o s p o d y n i:

Was ist das ? Gospodarz schodzi na nogi po schody, bez winda?

A l f o n s:

Na windę trzeba czekać...

G o s p o d y n i:

Na nos winda stać nie może..

Ty się zapominujesz, że jesteś mąż od baronówny Brechenbryk,
która ten dom kupić za droga pieniądź - ty nie potrafujesz
siebie szanować.

Wszystkie lokatory muszą jeździć na winda, a ty chodzić na
noga.. Tomasz ! Tomasz ! Tomasz ! winda dla pan gospodarz!..

dzwoni gwałtownie - pies się wrywa

ja ci się wirwać ! ja ci się wirwać... (bije go po łbie)

A l f o n s: (wsiada) do niedźwiedziej windy

Dowidzenia aniołku !

G o s p o d y n i:

Za godzina żeby ty być w dom.

Alfons odjeżdża - pani znika za drzwiami bijąc pie-
ska niemiłosiernie po łbie

S a s i a d k a: do rządcy

Oj, mój Boże, co za niespokojna dusza.

R z a d c a:

Ano, nerwy proszę pani.

S a s i a d k a:

Mój panie, jak stara panna wyjdzie nareszcie zamaż, to się
zawsze tak rozbryka, ja miałam 15 lat, jak wyszłam zamaż, bra-
łam ślub za indultem.

R z a d c a:

Zdaje się, że pani gospodyni nie bardzo stara

S a s i a d k a:

Co też to pan mówi, te pazury i torby koło oczu, te obwisłe
podbródki... a te włosy !.. pan myśli, że to prawdziwe ?...
przyjrzałam się ja dobrze.. wodą utlenioną smarowane, a siwe
wyłazą z pod spodu. Żeby to nawet ładnie, to nie powiem, taka
stara gęba a włosy jak słomianka.

R z a d c a:

Ano cóż, dla męża..

S a s i a d k a:

A zazdrosna, jak hyena

R z a d c a:

Nie zauważyłam

S a s i a d k a:

Mężczyzna tam co kiedy zauważy!... Najmniej będzie miała 55 lat, najmniej, a może 60, zawsze się o to z mężem sprzecząmy i mnie się wi pan zdaje, że ten zamek i ten kronprinz to wszystko blaga.

i te dorożki jeżdżące po korytarzach...

gdzieby tam w zamku jeździły dorożki...

Ja też mam kardynała w rodzinie, po stronie męża, a nie chwale się, bo co to, każdy ma dla siebie...

R z a d c a:

Żegnam panią - muszę oddać komorne

Głos z góry Filuś ! Filuś !

S a s i a d k a:

Dowidzenia, dowidzenia, oho zaczyna się...

Rządca dzwoni, otwierają mu: ^{wchodzi} sąsiadka stoi w pół-

przymkniętych drzwiach, z lubością oczekując na wrażenia

Głos z góry Filuś ! chodź do domu ! Filonek ! Filuś !!...

chwila ciszy

Głos z góry Filuś ! Filuś ! Filuś !

cisza wreszcie słychać kroki

Schodzi z góry sucha, stara panna, uczesana modą prababek,

w okularach. Przechyla się przez poręcz zaniepokojona.

Filonek ! Filonek ! chodź do domu kochanie !

Sąsiadka zamyka szybko drzwi

Filuś ! Filuś !

panienka zeszła na dół, słychać jej głos, nawołujący

pieska. Sąsiadka biegnie do drzwi gospodyni, puka -

wychyla się główka pani gospodyni

G o s p o d y n i:

Ja bić tu... ja bić tu...

S a s i a d k a:

Zeszła na dół - szuka...

G o s p o d y n i:

Niech szuka - nie prędko znajdować..

podla pies ja jego bić, a on mnie ugryznąć,,, bezwstydną
pies, dwa ząb mnie tu zostawiać...

S a s i a d k a:

Lepiej niech pani ^{wy}puści tego pieska, może pani mieć nieprzy-
jemności, zawsze to lokatorski pies..

G o s p o d y n i:

Ja lepiej wiedzieć co zrobić w moja kamienica..

S a s i a d k a:

Moja pani, mówię przez życzliwość, a pani zaraz wyjeżdża ^{sz} z tą
kamienicą - każdy tu jest pan za swoje pieniądze...
wielka parada - ^Mmusiała pani mieć kamienicę, starej i brzyd-
kiej panny nikt bez posagu nie weźmie, ja nie potrzebowałam
kamienicy...

G o s p o d y n i:

Co pani powiedzieć ?...

S a s i a d k a:

To co pani słyszeć...

G o s p o d y n i:

Proszę się nie zapomnąć..

S a s i a d k a:

Zdaje się pani, że tu wszystko dla pani..

G o s p o d y n i :

Sisko, sisko, mój kamienica, moja lokatory, mój mąż, jak zechcieć
to sisko wirzucić na łeb, na ulica, bo to mój, sisko mój...

S ą s i a d k a :

Nie drzyj się pani, bo tu niema głuchych !

Pani lokatory, patrzcie ją, każdy pan za swoje pieniądze.

G o s p o d y n i :

Ja tu pan, ja tu pan..!

S ą s i a d k a :

Moja pani, zamknij no pani gębę - ja mam kardynała w rodzinie, a pani baronostwo to jest niewiadome..

G o s p o d y n i :

Was ? was ? Alfons ! Alfons ! żeby mnie taka osoba obrażować Alfons !

S ą s i a d k a :

S ą s i a d k a :

Co to znaczy osoba ?

G o s p o d y n i :

Że pani ojciec majątek na światnie zrobić, to wszyscy wiedzieć a ja zaszczycać taka osoba swoje towarzystwo..

S ą s i a d k a :

Mój na świniach, a pani to i niewiadomo na czym..

G o s p o d y n i :

Mein fater, ritt~~Br~~baron von Brechenbryk

S ą s i a d k a :

A nie drzyj się pani, bo schrypniesz ! młoda mężateczka ze staremi dziurami...

G o s p o d y n i:

Alfons ! Alfons ! jak on przyjdzie to on pani pokaże...

S a s i a d k a:

Nie ciekawam tego, co mi pokaże, byle się nie zląkł tego, co mu pani pokazujesz, i nie dał od pani drapaka...

G o s p o d y n i:

Żeby mnie szlak nie trafić !

S a s i a d k a:

Weale byśmy się nie zmartwili !

zatrząskuje drzwi

G o s p o d y n i:

stoi chwilę zaczepierzona, wreszcie jak burza znika
w swoich drzwiach

z dołu wraca panienska z 6 piętra:

Mój Boże .. Filuś ! Filuś ! psineczko kochana, co się z tobą dzieje ? co ja zrobię bez ciebie.. co ja zrobię ? (płacze)

Filuś ! Filuś ! może się gdzieś tam zabłąkał..

po chwili wahania puka nieśmiało do drzwi gospodyni -
otwiera pokojówka

L o k a t o r k a:

Przepraszam.. mój piesek, Filuś, wyszedł niedawno z mieszkania, czy panienska go przypadkiem nie widziała...

P o k o j ó w k a: (tłumiąc śmiech)

A, nie proszę pani, wczoraj to widziałam..

L o k a t o r k a:

Nie, nie, teraz niedawno, ~~jak zawsze wypuściłam go~~, nie wiem, co się stało.. szukałam na podwórzu, na ulicę wychodziłam, prosiłam stróża.. mój Boże.. mój Boże..

G o s p o d y n i:

Was ist ? was ist ?

L o k a t o r k a:

Proszę pani, piesek mi zginął, czy pani przypadkiem

G o s p o d y n i:

Ja nie być lokaj od lokatorska pies.. co to za napadu ?

L o k a t o r k a:

Przepraszam panią, ja tylko się pytam.

G o s p o d y n i:

Zatraskaj drzwi - niema czas na niepotrzebne gadanie - pro-
szę się na moje schody nie hałasować... (zatraskuje drzwi)

Lokatorka stoi chwilę bezradna, płacze, chce znów zejść na
dół - drzwi od sasiadki się odchylają

S a s i a d k a:

Proszę pani, proszę pani, niechno pani tu idzie..

L o k a t o r k a:

Wie pani, jakie mnie nieszczęście spotkało, Filuś...

S a s i a d k a:

Wiem, wiem mówno pani ciszej, to coś pani powiem....

L o k a t o r k a:

Może pani widziała Filusia ?

S a s i a d k a:

Ojoj, naturalnie, na własne oczy... ja tam plotek nie lubię, ro-
bić, ale co zanaćto, to niezdrowo, zresztą czuję do pani sympatyę,
ona nieraz panią obśmiewała, że pani stara panna....

L o k a t o r k a:

Kto ?

S a s i a d k a:

Ano, ta, ze słomianą głową, pani przy niej wygląda jak róża... już się moja pani tak rozpuściła, że nie tylko wszystkich wyrzuca, przeżywa....

tę młodą, ładną mężateczkę z góry wie pani, o co posadza ? o romans ze swoim mężem, mówiła mi to dzisiaj - To trzeba ukrócić.. Na panią od starych panien wywołuje, a sama co ? ledwo z trudem męża kupiła (i to jakiego pożał się Boże) za tę sześciopiętrową kamianicę.

My kobiety powinniśmy być solidne, inaczej zjedzą nas..

jej się zdaje że schody i wszystko dla niej, a nie dla nas,.. Moja pani, że tam pani piesek parę razy narobił na schody, to ta szelma, widziałam na własne oczy, złapała tego nieszczęśliwego Filusia, zbiła go, że pies zemdłał...

L o k a t o r k a:

Oh ! nie może być !

S a s i a d k a:

Cicho pani bądź, bo nic nie powiem...

zemdłał... a potem jak się nie zerwie, jak nie zacznie gryść wszystkich...

L o k a t o r k a:

O Boże, o Boże, mój Filuś...

S a s i a d k a:

Tak, nieszczęśliwa psina, więc też mówię do niej, że to trzeba serca nie mieć, żeby się znęcać nad biednym stworzeniem, cóż ono pani zrobił, powiadam... i to biedactwo się zmartwi, o

pani mówiłam - nawet chciałam iść do pani, ale myślę sobie
przeczenie jej powie jej powie, gdzie biedna ofiara, a ta ci
moja pani, jak się na mnie nie napuści „co pani broni tę sta-
rą pannicę” i tego parszywego psa ?

L o k a t o r k a:

Co ? mój Filuś...

S a s i a d k a:

Zabiję tego łajdaka, tak powiedziała, zabiję !...

L o k a t o r k a: (wrywa się)

Ja idę..

S a s i a d k a:

Czekajże pani „zabiję a skórę hyclom sprzedam” powiada..

L o k a t o r k a:

Proszę mnie puścić, muszę go ratować..

S a s i a d k a:

Czekajże pani, cicho - ja z panią pójdę..

żeby nie ja, to to biedactwo skończyłoby męczeńską śmiercią

L o k a t o r k a:

Może już nie żyje....

S a s i a d k a:

No, to zrobiłoby się chryję na całe miasto, czekaj pani

L o k a t o r k a:

Ale Filusia nie wskrzesiłoby się..

S a s i a d k a:

Chodź pan do mnie, wezmę kapelusz, pójdziemy po policyę.. o..

takich rzeczy nie można darowywać.. ja za sprawiedliwością

do piekła bym poszła ! chodź pani (znikają za drzwiami)

Rządca wychodzi od pani gospodyni

Moje uszanowanie

słuchać jej głosu

I proszę niezapomnąć, to moja ostateczna słowa spuścić na
łeb komornik, bez pardon, bez pardon

R z a d c a:

Zastosuję się do życzenia pani dobrodziki..

G o s p o d y n i:

A nie, to pan będziesz płacić, proszę sobie to zapamiętać..

trzaska drzwiami przed nosem - on westchnął ciężko -
wzrusza ramionami, schodzi na dół.

po chwili drzwi z lewej otwierają się - obie panie
wychodzą

L o k a t o r k a:

Jeszcze się nie mogę uspokoić..

S a s i a d k a:

Cicho bądź pani, wszystko można zrobić, ale cichutko, bez
krzyków... (dzwoni na windę)

L o k a t o r k a:

Może zejdziemy

S a s i a d k a:

Ani myślę - za moje drogie pieniądze, będę sobie jeszcze
windy żałować, także coś.

winda nadjeżdża, panie siadają, chwila pauzy

W górę jedzie winda

Siedzi w niej pan Alfons i obładowana paczkami różnej
wielkości pani Niusia

Winda przejeżdża piętro - jedzie wyżej.

A l f o n s:

Ja tutaj wysiadam - cóż to ?

Winda staje między piętrami 5 a 6, tak że obie znajdu-
jące się tam osoby wiszą na środku sceny.

A l f o n s:

Cóż się stało ? nie można wysiąść - popsuło się, czy co ?

N i u s i a:

Jesteśmy między piętrami

A l f o n s:

Pani pozwoli, może da się pchnąć na dół (skacze we windzie)

N i u s i a:

Ojoj ! jeszcze spadniemy !

A l f o n s:

Niech pani będzie spokojna, ze mną się pani nic nie stanie..

N i u s i a:

Prędzej z panem spadnę jak bez pała, pan taki tłusty...

A l f o n s:

W łaskawych oczach, jestem tylko na oko tłusty, w gruncie rzeczy..

N i u s i a:

No, dobrze, ale my wisimy między ziemią a niebem, niech pan dzwoni

A l f o n s:

Zepsuł się dzwonek nie działa...

N i u s i a:

To fatalne, można tak wisieć parę godzin...

27.
A l f o n s:

Z panią chciałbym tak wisieć do końca życia...

N i u s i a:

A ja z panem nie. (pauza) niechże pan co robi.

A l f o n s:

Co pani każe ?...

N i u s i a:

Nakto co ? żebyśmy stąd ruszyli...

A l f o n s:

Widocznie coś się popsuło...

N i u s i a:

Trzeba wołać -

A l f o n s:

Zawsze przecie ktoś nadejdzie, co pani szkodzi tak sobie powisieć ja mam taki widok uroczy...

N i u s i a:

Ja nie.

A l f o n s:

Gdy patrzę w twoje przepaściste oczy

Ledwo mi serce z piersi nie wyskoczy....

Przyzwyczaj się pani do mnie, ja się do mojej żony przyzwyczaiłem...

N i u s i a:

To mnie nie obowiązuje....

A l f o n s:

Ja też panią tylko pocieszam

N i u s i a:

E, pan żartuje, a to przecież katastrofa, tyle mam w domu zająć a tu trzeba wisieć...

Niechże pan naciśnie, może przyjdzie tu kto

A l f o n s:

Nie działa..

N i u s i a:

Ladna historia... wołać trzeba...

A l f o n s:

Niechże pani tego nie robi.... jesteśmy na chwilę oddzieleni od świata mam wrażenie, że jestem w górach, że wdycham czyste powietrze, a pani czyni mi te widoki nad wyraz urocze....

Drzwi się otwierają - w nich pani gospodyni ubrana do wyjścia, modnie, suknią drapowaną, u dołu rozciętą - pokazuje grubą i krótką nogę sylwetą z tamiń - do pokojówki:

Ja będę wracać za pół godzina, muszę sprawdzać czy ta kura kosztuje 2 reńska jak ta loter Anna powiedziec

N i u s i a:

Proszę pani gospodyni

G o s p o d y n i:

rozkłada się, nie widząc nikogo

Was ist das ?

N i u s i a:

Proszę pani, my tu wisimy, może pani będzie łaskawa co zrobić.

G o s p o d y n i:

Was ist ?

A l f o n s:

Ptaszyno widzisz, winda się zepsuła...

G o s p o d y n i:

Co to znaczyć ?

A l f o n s:

To kochanie moje, że nie można zjechać ani na dół, ani w górę,
coś się popsuko..

G o s p o d y n i:

Ja to wiedziała, że ty jeździsz z obcą osobą na winda i to-
bie się coś popsuko...

A l f o n s:

To nie mnie kochanie, lecz w windzie... właśnie wsiedliśmy
z panią

G o s p o d y n i:

To dziwna rzecz, że państwo tak razem wsiadywać w winda,
w jeden i ten sam winda...

N i u s i a:

Spotkaliśmy się na dole

G o s p o d y n i:

A ja ci mówię Alfons, żeby w winda tyle osób nie jeździć...

N i u s i a:

Proszę pani, dwie osoby....

G o s p o d y n i:

Właśnie, właśnie dwa osoby, o jeden za dużo...

N i u s i a:

Przepis jest, że 3 osoby mogą jeździć...

G o s p o d y n i:

Ja wiedzieć lepiej od przepis, bo to mój winda.

Pani i mój mąż zepsuć winda, proszę, żeby mnie być winda zreperowany, ja ani jeden cent nie dołożyć... taki drogi winda ! żeby mnie lokatory śmiali psuć mój winda !

A l f o n s:

Ależ dziecino nikt nie...

G o s p o d y n i:

Cicho Alfons ! ty bezwstydnik ! żeby ty z lokatorki kompromitować ^{Sie} po winda ! żeby ty nie uszanować najświętsza rzecz, jaka jest przyzwoitość.. żeby ty....

N i u s i a:

Ależ proszę panią, pani mnie obraża....

G o s p o d y n i:

Osoba, która jeździ z cudza mąż na winda, nie może sobie obrażać - ja bić spokojna dluga czas, ale ja już oddawna spostrzegować

N i u s i a:

Co takiego ?

G o s p o d y n i:

Ja już oddawna widzieć jak pani się zachowywa, ja oczą mam nie od paradu, ja nic nie mówić dluga czas, ale....

N i u s i a:

Ja tu siedzę więc jestem bezbronna, ale może się pan odezwie, pańska żona sobie za wiele pozwala

G o s p o d y n i :

Proszę sobie zamknąć twarz...

Pani chodzi rozebrana po schody, więc pani nie może mieć prawa mówić do mnie w ten język, ja po schody nie chodzić rozebrana, ja pod moja drzwi nie wystawować bez gorset, ja się z mój mąż nie wyściskiwac po schody, ja nie wrócić z cudza mąż w jeden winda...

N i u s i a :

Boże drogi, co ja zrobię....

G o s p o d y n i :

Będzie pan^o widzieć, aż dopóki wszystkie lokatory nie zobaczą na własna oczy co się w mój kamienica dzieje pod oka uczciwe ludzie...

G o s p o d y n i : *Nusia*

Niech tylko mój mąż przyjdzie....

G o s p o d y n i :

Ja jemu wsisko powiedzieć pani mąż - ja wogóle proszę żeby mnie komorna płacić, ja nie mam zdrowia objadać się z lokatory, które chcą za darmo mieszkać...

A l f o n s :

Ale moja ptaszyno, tu nie czys ani miejsce na podobne uwagi..

G o s p o d y n i :

Ty milcz ! ty milcz ! ty nie masz w ten sprawa glos żadna, ty paskudnik okropny ! ty bezwstydnik ! przeklęta ta godzina co ja mój baronowska zamek rzucić, po którego korytarzu dwa dorożki jeździć, i wyjść za taki dummer August !

A l f o n s :

Proszę cię dziecko za wiele sobie pozwalasz wobec pani...

G o s p o d y n i :

Milcz ! ^{ty} jesteś do niczego, ty jesteś do spać i do jeść, za tobie wszystko kupić za mój baronowska geld, a ty na mnie się ośmieliwasz głos podnosić ! da ist ^{ja} aber ^{etwas} zu viel...
ja tobie pokazować, ja tobie pokazować!

Tomasz ! Tomasz ! Tomasz !

A l f o n s :

Dziecino, uspokuj się...

G o s p o d y n i :

Tomasz ! Żeby ja w swój dom nie mogła powiedzieć moja własna mąż żaden uwaga ! żeby ja sobie pozwolić na głowa jeździć...
Tomasz !

T o m a s z :

Jestem proszę jaśnie pani

G o s p o d y n i :

Lataj po pana rzonca, żeby on w ta minuta..

N i u s i a :

Proszę iść po elektrotechnika, winda się zepsuła...

G o s p o d y n i :

Idź po pana rzonca...

N i u s i a :

Pani nas tu więzi...

G o s p o d y n i :

Ja pani zrobić przyjemność ~~z~~ mój mąż...

T o m a s z :

Idzie pan rządcą.

R z a d c a :

R z a d c a:

Ja tu do pani dobrodziki w kwestyⁿⁱ nagłej...

G o s p o d y n i:

Proszę pana rzęca, pan widzieć co tu się dzieć..

R z a d c a:

Aha ! przerwał się widocznie prąd elektryczny

G o s p o d y n i:

Nie żaden prąd, tylko mój mąż z tą pani w jeden winda....
mój mąż lubi sobie spacerować z lokatorki, mój mąż ma za dużo
czas,
więc ja chciała pana rzęca powiedzieć, że pan rzonca sobie
uwolni od pierwszego - że obowiązek pan rzęca obejmuje mój
mąż

R z a d c a:

Pani dobrodziko, jakże można tak bez powodu...

G o s p o d y n i:

Pan rzonca nie widzi powodu ? powód wisi na nos !....

R z a d c a:

Ja mam dzieci, tak nagle...

G o s p o d y n i:

Ja mam mąż, z którym muszę zrobić porządek

R z a d c a:

Przecież ja niczem sobie nie zasłużyłam...

G o s p o d y n i:

Niech pan ma pretensya do mój mąż

A l f o n s:

Ależ dziecino, ja nie potrafię..

G o s p o d y n i:

Nie trzeba potrafnąć, to żadna sztuka pieniądze brać od lokatory -

R z a d c a:

Co też pani gospodyni mówi, to jest praca skomplikowana i bardzo przykra...

G o s p o d y n i:

Właśnie dobra dla mój mąż

R z a d c a:

Trzeba nie mieć serca, żeby bez powodu pozbawiać człowieka chleba...

G o s p o d y n i:

Serca mnie pan nie nauczy... ja sama wiedzieć co trzeba o serca, pan nie śmi się wtrącać do moja serca...

R z a d c a:

I trudnoby było, bo go pani nie ma..

G o s p o d y n i:

Was ! was ! ja nie mieć serca, ja baronówna fon Brechenbryk, która pana przyjmować na posada

R z a d c a:

Już mi kością w gardle stanęła ta posada...

z dołu idą dwie panie z policyantem

P o l i c y a n t:

Gdzie to ?

S a s i a d k a:

Tu, tu, to właśnie te drzwi

szybko znika w swoich drzwiach niedostrzeżona

P o l i c y a n t:

Czy to pani jest właścicielką tego domu ?

G o s p o d y n i:

Cóż to takie ?.. ja...

P o l i c y a n t:

Czy pani wiezi u siebie pieska tej pani z 6 piętra ?

G o s p o d y n i:

Was ? jaka pieska ? co to znaczy pieska ?

P o l i c y a n t:

Bo właśnie te panie (ogląda się szukając drugiej) zakomunikowały mi w tej chwili, że pani złapała i katuje pieska, który nazywa się Filuś, wobec czego proszę o zwrot wyżej wymienionego pieska..

G o s p o d y n i:

Was ist das ? jaka pieska ? ja nie widzieć żadna pieska ? tu była pieska, która mnie zapaskudzać schody, loter jeden, ale tu niema żadna pieska

L o k a t o r k a:

Proszę pani, właśnie ja wiem napewno, że pani ma mojego Filusia...

G o s p o d y n i:

To kłamstwo ! to nie jest prawda ! Katarzyna ! Katarzyna !
chodź powiedz ta pani, czy ja mam jej pieska !...

P o l i c y a n t:

Musimy wejść do mieszkania i sprawdzić..

G o s p o d y n i:

Was ! w moje własna mieszkania, w moja własna dom, mnie napa-
dywać mnie rozporządzać w mój baronowska kamienica...

P o l i c y a n t:

Ja tam nie wiem, ale to mój obowiązek...

G o s p o d y n i:

Katarzyna !

Drzwi się otwierają, wybiega z nich Filuś, za nim przestra-
szona Katarzyna

P o k o j ó w k a:

Chodź tu ! chodź tu ! wyrwała mi się sobaka...

Lokatorka chwytła pieska, który rzuca się do niej ra-
dośnie, oblewa pocałunkami i łzami

P o l i c y a n t:

To ten piesek ?

L o k a t o r k a:

Tak, to mój Filonek ukochany...

P o l i c y a n t:

Pani twierdziła, że pieska nie ma...

G o s p o d y n i:

Ja nie wiedzieć o żaden pieska, że on sobie przyszedł do mo-
ja kucharka z wizyta, to pewnie że być głodna, u nas zawsze
daje się biednym piesom jeść...

L o k a t o r k a:

O,przepraszam panią,mój Filonek,nie jest biedny pies,on więcej dla mnie znaczy niż ja sama,on nie może być głodny

biegnie tuląc Filusia na górę

G o s p o d y n i: (do pokojówki)

Ja tobie wszystkie zęby powylamuję

P o k o j ó w k a:

Proszę jaśnie pani to nie moja wina,wyrwał mi się

G o s p o d y n i:

Marsz ! zamknij gęba !

Katarzyna znika. Drzwi sasiadki otwierają się

S a s i a d k a:

O,mój Boże co tu się stało,co kochana panó gospodyni taka wzburzona ?

G o s p o d y n i:

O,żeby mnie dzisiaj szlak nie trafić... mąż wiąż z tą pani na winda

S a s i a d k a:

A widzi pani, nie mówiłam!...

G o s p o d y n i:

Miałaś pani święta racya,żeby nie pani,jaby się pozwolić oszukiwać,ale on mnie zapłacić za ten podróż,on jego popamiętać ten dzień

A potem awantura z ten piesek....

S a s i a d k a:

Moja pani droga,żeby nie ja,coby się tu było działo !..

Ta stara pannica krzyczała: „oczy jej wydrapię tej wiedźmie”,
na drzwi się rzucała....

G o s p o d y n i:

Was ? was ?

S a s i a d k a:

Tak, moja pani, dopiero ja jej powiadam, ależ moja pani...

A l f o n s:

Dziecinko, każę posłać po elektrotechnika, nie możemy tak
wisieć przez cały dzień...

G o s p o d y n i:

To już moja rzecz czy ty będziesz wisieć czy nie będziesz
wisieć -

A l f o n s:

Dziecino ! moja towarzyszka zemdlą !

G o s p o d y n i:

Nie rusz ją ! sama się orzeźwi !.....

Rozpustnica !

Alfonso

K U R T Y N A

Kraków 1913